

Obrzędy związane z narodzinami

1 czerwca 2012

Przyjście dziecka na świat w każdej kulturze stanowi znaczące wydarzenie. To miłość do dziecka, strach o jego zdrowie, nadzieja, że dziecku się w życiu powiedzie. Uczucia takie same jak dziś mieli nasi ojcowie od zarania dziejów.

Spójrzmy, jak niewiele się zmieniło w tej dziedzinie od czasów, gdy bogiem było nam słońce, aż do XVIII wieku. Gdziekolwiek obyczaje powstałe na gruncie przedchrześcijańskiej wiary naszych przodków przetrwały nawet dłużej. Te same zwyczaje, te same zabawy, święta i te same wzorce postępowania, choć już z katolickim wydźwiękiem.

Obrzędy pogańskie związane z narodzinami potomka miały ściśle wytyczone cele. Miały strzec kobietę ciężarną, a potem położnicę i noworodka przed zagrożeniami wszelkiego rodzaju oraz potwierdzić przyjęcie nowo narodzonego do społeczności.

KOBIETA NIECZYSTA

Okres ciąży i porodu był czasem magicznych rytuałów, nakazów i zakazów, wywodzących się z czasów, gdy płodność była wielką tajemnicą i zależała od sił nadprzyrodzonych, najpierw bóstw i demonów, a potem Boga. Pogańska wiara, że kobieta w tym czasie jest nieczysta i przez to łatwiej dostępna niebezpiecznym mocom, szczególnie wtedy aktywnym, nie została przez chrześcijaństwo wyparta, wprost przeciwnie, raczej umocniona przez zakaz pojawiania się ciężarnej w kościele.

Wierzono, że kobieta nosząca pod sercem dziecko miała kontakty z siłami magicznymi, zarówno dobrymi, jak i złymi. Posiadała więc zdolności lecznicze, z czego korzystano, ale stanowiła też zagrożenie dla gromady, przez co musiała przestrzegać wielu zakazów, chroniących zarówno ją przed urokami, jak i

otoczenie przed nieszczęściem, jakie ona mogła sprowadzić.

Nie wolno jej było pełnić funkcji na weselach i pogrzebach ani nie proszono jej w kumy. Odsuwano ją również od wielu prac gospodarskich, bowiem mogła zagrozić zwierzętom hodowlanym i skazić ziarno na siew. Nie wolno jej było czerpać wody ze studni, bo groziło to wyschnięciem tejże. Również zabronione były spotkania z obcymi. Łatwo dziś zauważyć, że w gruncie rzeczy zakazy te, osłonięte magiczną otoczką, przede wszystkim chroniły kobietę przed ciężkimi pracami i dawały ochronę przed zakażeniami.

Kobieta koniecznie musiała też przestrzegać zasad, które miały zapewnić szczęśliwe rozwiązanie. Należało do nich powstrzymywanie się od wszelkich czynności, które kojarzyły się z wiązaniem, przedzeniem i zamykaniem. Nie powinna przechodzić przez płoty, siadać na progu ani nosić koralików.

Wierzono również, że niektóre zachowania przyszłej matki mogły wpłynąć na charakter czy zdrowie dziecka. Tu szczególną rolę odgrywało „zapatrzenie”, często na zwierzę, przez co dziecko miało nabrać jego cech. Do tej grupy zakazów należał też zakaz patrzenia ciężarnej w ogień, szczególnie pożar – ich dzieci nosiły znamię na skórze zwane płomieniem. Pomyślmy chwilę i szczerze przyznajmy, że jeszcze dziś tłumaczy się nieraz w ten sposób znamiona, np. owłosione tzw. myszki tym, że kobieta w ciąży przestraszyła się myszy.

OTWÓRZMY SZAFĘ, ROZWIĄŻMY WĘZEL

Wreszcie nadchodził czas porodu. Aby demony nie szkodziły, termin rozwiązania utrzymywano w tajemnicy, a w pomieszczeniach kładziono magiczne przedmioty. Poród przyjmowała „babka”, była nie tylko akuszerką, ale odprawiała magiczne obrzędy, do których należało wykonanie czynności „otwierających”, czyli rozwiązywanie różnych węzłów, odpinanie wszelkich zapiek, otwieranie szaf i szuflad, co miało ułatwić rodzenie. Po dziś dzień poród nazywamy rozwiązaniem.

ZWIĄŻMY JE Z NAMI

Przyjęcie dziecka do społeczności miało bardzo uroczysty charakter. Akuszerka podawała noworodka ojcu, ten zaś podnosząc dziecko w górę akceptował je. W zależności od regionu kładł je na ziemi, na progu domu lub na piecu, obchodził z dzieckiem stół i izby chaty, co miało symbolizować związanie go z miejscem zamieszkania. Na koniec ojciec składał na czołe malucha pocałunek lub też delikatnie uderzał go różgą. W późniejszym okresie zwyczaj ten został zaadoptowany przez kościół w formie obnoszenia chrzczonego dziecka wokół ołtarza.

Bardzo ważnym obrzędem była pierwsza kąpiel. Do wody wkładano różne przedmioty zabezpieczające dziecko albo przynoszące mu szczęście. Wodę wylewano tam, gdzie nikt nie chodził, w niektórych regionach dopiero trzeciego dnia po narodzinach, by nie zdradzić siłom nieczystym, że dziecko już przyszło na świat. Dodatkowymi zabezpieczeniami było ubieranie go dla niepoznaki, przenoszenie przez okno, jak również wybieranie z dzieckiem innych dróg niż zwyczajowo się wybierało. Katolicyzm wzbogacił ten rytuał o chrzest oraz rodziców chrzestnych, którzy stanowili zabezpieczenie i deskę ratunku, gdyby rodzice przedwcześnie zmarli. To do „krzesnych” biegło dziecko, gdy ociec i matula pomarli.

NIE MA JAK SĄSIEDZKA POMOC

Nieczystość kobiety nie kończyła się wcale w dniu porodu, przeciwnie, w okresie połogu uznawana była za nieczystą w większym stopniu niż w czasie ciąży. Nie wolno jej było wtedy nawet wychodzić z domu. Stan ten trwał do dnia wywodu, czyli do dnia, w którym położnica w sposób obrzędowy została oczyszczona i ponownie wprowadzona do społeczności. Wyrażało się to poprzez obrzędowe przekroczenie progu chaty, a później pierwsze pójście do kościoła i błogosławieństwo. W początkach chrześcijaństwa zalecano chrzest dziecka jak najwcześniej, nawet następnego dnia po narodzinach, jednak później połączono

wywód z uroczystym chrztem.

Po urodzeniu dziecka rodzice przyjmowali odwiedziny członków gromady, częstowali wódką zwaną pępkówką, a odwiedzający wróżyli dziecku przyszłość obserwując jego zachowanie.

Jednak odwiedziny nie były tylko kurtuazyjne, były też okazją do pomocy położnicy, której nie wolno było wykonywać wielu czynności. Odwiedzające kobiety wykazywały się tym, co potrafiły najlepiej, i zwyczajem stało się gromadne pomaganie.

Oczywiście pomoc pomocą, ale była to okazja do spotkań i pogawędek. Snuły się opowieści o innych rodzących, o chorobach dzieci, i wszelkie plotki z życia gromady, wszak położnica była odizolowana od zewnętrznego świata.

Z czasem, a szczególnie w bogatszych warstwach społecznych, zwyczaje te przybierały wręcz groteskowe rozmiary. Pisał o tym szesnastowieczny poeta, Bielski, w Rozmowie dwóch baronów:

...Przyjadą nawiedzając przyjaciółki miłe,
Ukarzą co umieją, a zwłaszcza opiłe.
Lada co opowiadają przy łożu siedzący
Miód, wino małmazyją a z kosmatym pijęcy...
...Popiwszy to stroją rozliczne firleje
Jedna drugą odczepi i oczy zaleje,
A drugiej zawijają mokrą chustką głowę,
Dziwną by tam oglądał biesiadę, rozmowę.
Lepiej by paniej młodej w ten czas być bez gości...

A IMIĘ TWOJE

Aby nie narażać dziecka na działanie mocy nieczystych, w czasach przedchrześcijańskich zatajano jego wartość, przebierając je oraz nazywając tymczasowym imieniem, wskazującym że nie jest mile widziane w rodzinie, na przykład Nielubiec, Niebylec, Nietubył czy Nieprosz.

Prawdziwe imię dziecko otrzymywało podczas postrzyżyn.

Najdawniejsze słowiańskie imiona w większości zaginęły, część jednakże została zapisana w dokumentach kościelnych. Najważniejszym z takich źródeł jest Bulla Gnieźnieńska z 1136 roku, gdzie wymieniono z imienia około 300 chłopów. Dowiadujemy się z niej, że istniały imiona jednoczłonowe, utworzone od nazw pospolitych, na przykład Koniusz, Mieszek, Gniewosz czy Kobyłka, oraz imiona dwuczłonowe, jak Gościwuj, Złymysł czy Stoigniew. Ciekawostką jest, że u Słowian nie używano imion wywodzących się od nazwy broni (imię Mieczysław stworzył dopiero Długosz, usiłując wyjaśnić tak pochodzenie imienia Mieszko), nie spotykano też imion od nazw zwierząt, choć znany jest wyjątek, Wilkomir. Imiona słowiańskie miały wróżebne zadanie pomóc młodemu w kształtowaniu charakteru, jak na przykład Dobromysł, Gościrad, Radomir.

W czasach chrześcijańskich nadawano imię dziecku podczas chrztu, tuż po narodzinach. Dość powszechnym zwyczajem było, że nadawano to imię, jakie dziecko sobie przyniosło, a więc imię świętego, którego dzień przypadał w dzień jego narodzin. W wielu rodzinach istniała tradycja nadawania pierworodnemu synowi tego samego imienia, jakie nosił dziad. W innych rejonach popularne było imię świętego, którego sanktuarium znajdowało się w pobliżu. Co ciekawe, wiele do powiedzenia w sprawie nadania imienia miał proboszcz. Nierzadkie były przypadki, gdy proboszcz nadawał inne imię niż życzyli sobie rodzice. Nagminnym było to w stosunku do dzieci nieślubnych. Często nadawano im imiona piętnujące, które w innych przypadkach nie były używane. W niektórych okolicach dawało się zauważyć wręcz ubóstwo w różnorodności nadawanych imion. Ciekawostką historyczną było imię Maria. Wprowadzili to imię protestanci. Katolicy uznawali używanie tego imienia za świętokradztwo.

Mody na imiona były zmienne. O ile w XVI w. bardzo popularne były imiona biblijne (Samuel, Abraham) oraz klasyczne (Hektor, Trojan, Scypion), w wieku XVII imiona te nikną. Imię Józef nie pojawia się dość długo, upowszechnia je dopiero wzrost kultu

maryjnego. Późniejsze wieki przynoszą imiona z innych kultur zaczerpnięte z powieści romantycznych, którymi zaczytują się niewiasty. Tak więc współczesny wysyp imion zaczerpniętych z seriali telewizyjnych nie jest nam wcale tak kulturowo obcy.

Około XVI w. zauważa się zanikanie imion starosłowiańskich. Ich renesans nastąpił w wieku XVII, gdzie do dobrego tonu należało nadanie dziecku imienia Bożydar czy też Dobrogniewa. Niestety imiona te są wypierane przez imiona importowane z innych kultur. Dziś nie spotykamy już takich jak Daćbóg, Deresław, Przecławia czy Strzysława.

Z wieloma z tych zwyczajów możemy spotkać się po dziś dzień. Chociaż już dziś ksiądz nie nada dziecku imienia wbrew woli rodziców, ale niedawne to czasy, gdy w zakrystii odbywały się targi i przekonywania.

Autor: Faral

Źródło: [Nowy Ekran](#)